Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Cena 25 gr.

PŁOMIEŃCZYK

CZASOPISMO

„Mamy zbudować nową Polskę i nowego w Polsce człowieka". *ADAM SKWARCZYŃSKI*

ROK I | WARSZAWA, CZERWIEC — LIPIEC 1937 | NR 4

O PEŁNY THERMIDOR MAJOWY

Dzień 9 Thermidora II roku ery republikańskiej był dniem, w którym Konwencja Narodowa, pomimo oporu Gminy Paryskiej, obaliła Maksymiliana Robespierre'a, zamykając w ten sposób epokę Teroru. W publicystyce politycznej słowo „Thermidor" symbolizuje odtąd załamanie się wzrostu rewolucyjnych konsekwencyj tego lub innego przewrotu, złagodzenie walki z jego przeciwnikami oraz zwrot ku normalizacji stosunków. W Polsce w 1926 r. dokonała się w sposób oczywisty rewolucja zbrojna. Dlatego też — ze wszystkimi zastrzeżeniami, jakie nasuwa wyjątkowy charakter tego zdarzenia — można mówić również o Thermidorze Rewolucji Majowej.

Obecny stan stosunków wewnętrznych w Polsce jest przede wszystkim konsekwencją przewrotu majowego. Wszystkie perypetie, przez które przechodzi myśl polityczna w Polsce, wszystkie posunięcia natury ogólnej i stosunek do nich społeczeństwa mogą być rozpatrywane tylko na tle tego procesu dziejowego. Rzecz prosta, przewrót majowy nie był sam przez się punktem wyjścia dla istniejących prądów politycznych. Był on ze swej strony konsekwencją szeregu zjawisk, sięgających korzeniami wgłąb XIX wieku. Ażeby zrozumieć współczesną rzeczywistość polską, należy sięgnąć conajmniej do epoki Białych i Czerwonych, do epoki Wielopolskiego i Centralnego Komitetu Narodowego, Agatona Gillera i Tytusa Chałubińskiego, nie mówiąc już o Miłkowskim i Lidze Narodowej. Przyjęcie za punkt wyjścia r. 1926 dopuszczalnym jest tylko dla celów analizy mniej ścisłej i mającej na celu wyprowadzenie wniosków praktycznych.

W jak ścisły sposób zazębia się przewrót majowy z zagadnieniami doby obecnej, świadczy może najlepiej akcja Obozu Zjednoczenia Narodowego i stosunek do niej społeczeństwa. Dla zewnętrznego obserwatora może wydać się zagadką i paradoksem, że uderzająca zbieżność założeń ideowych Obozu z szeregiem grup opozycyjnych nie stanowi bynajmniej czynnika ułatwiającego konsolidację. Przykład ten jest, być może, najjaskrawszym dowodem, że zjawiska życia bieżącego mogą być ujmowane tylko genetycznie, nigdy zaś w oderwaniu od ich podłoża i źródła. Akcja OZN wiąże się bowiem ściśle z tym, co można nazwać Thermidorem Rewolucji Majowej. Tylko ten punkt widzenia może pozwolić na właściwe ujęcie zjawiska i na wysnucie właściwych wniosków. Ustalmy więc w tej dziedzinie kilka podstawowych faktów.

* * *

Jest rzeczą niewątpliwą, że przewrót majowy zrósł się organicznie z polską rzeczywistością. O „odrobieniu" tej rewolucji nie może już dziś być mowy. Nie może być mowy, ażeby móc obrócić wstecz koło historii i unicestwić te kilka żelaznych zasad, które przewrót wniósł w życie polskie, a które, w gruncie rzeczy, stały się dziś dogmatem nawet dla grup opozycyjnych. Nie ma dziś chyba w Polsce trzeźwego człowieka, który by przypuszczał, że możliwym jest powrót do poprzednich „legalnych" stosunków przed majem, że można byłoby odsunąć całkowicie od władzy lub ukarać uczestników i twórców przewrotu. Ażeby tego dokonać trzeba było by zburzyć niemal do podstaw istniejące państwo. Należy pamiętać poza tym, że na 19 blisko lat Niepodległości, zaledwie 4 lata przypadają na okres, w którym Józef Piłsudski lub jego następcy nie symbolizowali sobą państwa i nie mieli na jego losy wpływu decydującego. Jest to fakt, z którym należy się pogodzić.

Przewrót majowy był określony przez swoich twórców jako „rewolucja bez rewolucyjnych konsekwencyj". W rzeczy samej — już pierwsze dnie po przewrocie były świadkami wielkich wysiłków, ażeby wezbraną rewolucyjną rzekę skierować z powrotem w normalne łożysko. Pomimo jednak całej wyjątkowości swojej genezy i charakteru, przewrót majowy był jednak rewolucją, był przewrotem zbrojnym. Leżało więc w logice rzeczy, że pewne wtórne i pochodne konsekwencje rewolucji musiały wystąpić w sposób całkiem wyraźny i nieunikniony.

Wszelkiego rodzaju porównania historyczne są rzeczą ryzykowną i obosieczną. Tym bardziej niebezpiecznymi są próby wtłaczania żywego nurtu historii w ramki jakichkolwiek sztywnych szematów. Żadne dane nie upoważniają do twierdzenia, że k a ż d a r e w o l u c j a musi się zacząć od „jeu de paume", ażeby przez Teror, 9 Thermidora i 18 Brumaire'a (dzień objęcia władzy

przez Pierwszego Konsula) dojść do bonapartyzmu. Lecz z drugiej strony — we wszystkich zjawiskach, powstających na identycznym, plus minus, podłożu społecznym, daje się zauważyć pewne uderzające podobieństwo, nie mogące być zwykłym zbiegiem okoliczności. Podobieństwo to wypływa z logicznej zasady, że identyczne przyczyny powodują zawsze identyczne skutki. Pod tym warunkiem, rzecz prosta, że dane zjawisko będzie się rozwijało w identycznych okolicznościach i że będzie izolowane od działania postronnych czynników. Z tym więc zastrzeżeniem możemy mówić o pewnej analogii faz rozwoju, przez które przechodziły lub przechodzą rewolucje Cromwellowska, francuska, bolszewicka lub polska majowa. Podobieństwo to wynika z faktu, że wszystkie te burze dziejowe były rewolucjami i że natura ludzka jest rzeczą znacznie mniej zmienną, niż by to się mogło na pierwszy rzut oka wydawać. Dlatego też szereg pisarzy stawiał sobie za cel wykrycie analogij pomiędzy najbardziej nawet odległymi w czasie i w przestrzeni zjawiskami historycznymi. Według jednych, naprz., Thermidorem ekonomicznym rewolucji październikowej była zainicjowana przez Lenina Nowa Polityka Ekonomiczna (NEP), według Malaparte znowu, powiew Thermidoru dał się odczuć na ulicach Moskwy dopiero dnia 7 listopada 1927 r., kiedy Trocki podjął próbę obalenia dyktatury Stalina przy pomocy garści wiernych mu spiskowców *). Według innych, rewolucja rosyjska znajduje się dotąd jeszcze w znacznie wcześniejszej fazie rozwoju i obecne masakry wodzów przewrotu mogą być przyrównane tylko do akcji Robespiere'a „skracającego o głowę" rzekomych wrogów ludu w osobach Dantona, Kamila Desmoulina i innych.

* * *

Gdy mowa jest o przewrocie 1926 r., do wszystkich charakterystycznych dla przebiegu rewolucyj pojęć, symbolów i zwrotów należy wprowadzić pewne bardzo poważne współczynniki. Wszystkie bowiem właściwości i etapy „klasycznej" rewolucji — cały ten teror, emigracja, Thermidor, walki bogów na Olimpie i t. p., wszyscy ci Dantonowie, Fouché i Jait-Justy występują w polskim przykładzie w postaci dość mglistej i w skali niemal mikroskopijnej. Podczas gdy gdzie indziej posyłano na gilotynę przeciwników rewolucji — u nas wysyłano ich co najwyżej do Brześcia. Podczas gdy gdzie indziej wielotysięczne masy były podporą przewrotu — u nas régime pomajowy opierał się na szczupłych grupach b. kombatantów. W Rosji odpowiednikiem żyrondystów były potężne partie mieńszewików i eserów — u nas co najwyżej prof. Bartel z pokrewnymi mu ugrupowaniami. Rolę „partii Góry" („montagnards") odegrała w Rosji partia komunistyczna, u nas — za wyrazicieli ostrego kursu można było uważać chyba tylko t. zw. „grupę pułkowników". Faszystowska i hitlerowska rewolucje wyrzuciły poza granice kraju wielotysięczne rzesze emigrantów — nasza „emigracja polityczna" składa się z kilku zaledwie osób, zbiegłych za granicę po wyroku sądowym. Samo słowo „teror" winno być zastąpione w naszych warunkach pojęciem „ostrego kursu politycznego". Można więc było a priori oczekiwać, że i załamanie się tego kursu nastąpi w naszych warunkach w sposób bardzo szczególny i nam tylko właściwy.

Można się spierać, i historia dopiero wyda o tym wyrok ostateczny, jaki, ściśle biorąc, moment symbolizował nadejście Thermidoru Rewolucji Majowej. Możliwą jest teza, że był nim moment objęcia władzy przez liberalny gabinet premiera Kościałkowskiego. Wystąpienie na arenę polityczną marsz. Śmigłego może być w tym wypadku uważane za analogię z wydarzeniami 18 Brumaire'a — dnia, w którym został usunięty niedołężny Dyrektoriat, a władzę objął Pierwszy Konsul Republiki.

Możliwą jest inna koncepcja, w myśl której okres rządów prem. Kościałkowskiego był tylko chwilowym załamaniem się logicznego łańcucha faz przełomu majowego. Że był to okres, w którym na życie polskie nasunął się chwilowo istny schemat wydarzeń, bardziej współczesny i bardziej niebezpieczny, a którego pierwszymi ogniwami w przypadku rosyjskim były rządy Kiereńskiego i Tereszczenki, w przypadku zaś hiszpańskim — Zamorry i Azany.

Możliwą jest również koncepcja, że istotnym momentem przełomowym była dopiero deklaracja płk. Koca i powołanie do życia Obozu Zjednoczenia Narodowego. Niezależnie jednak od tego, na której z tych koncepcyj zatrzyma swój sąd historia, możemy już dziś stwierdzić z całą pewnością, że żyjemy w okresie Thermidoru Majowego. Mamy bowiem do czynienia w sposób oczywisty ze wszystkimi elementami, które się składają na to pojęcie. Mamy niewątpliwe złagodzenie walk politycznych, mamy wyciągniętą rękę do zgody i pojednania, obserwujemy odsunięcie się od władzy ludzi, którzy symbolizowali najbardziej nieprzejednany kurs polityczny.

Zbytecznym jest dodawać, jak słusznym jest ten kierunek, który uzyskał aprobatę najwyższych czynników w Państwie. Wewnętrzne walki pomiędzy pokrewnymi elementami w Polsce — to walka między sobą załogi okrętu, w który lada chwila uderzyć może groźne tornado. Tak też ocenia sytuację przeważająca część opinii polskiej. Lecz z drugiej strony faktem jest, że opinia publiczna bardzo daleką jest od uczucia pełnej satysfakcji. Thermidor Majowy oceniany jest powszechnie jako połowiczny i nie dość konsekwentny. Z zasad, głoszonych oficjalnie „od góry" podległy aparat nie zawsze wyciąga odpowiednie konsekwencje praktyczne. Szereg osób, uważanych powszechnie za symbole minionego okresu, tkwi nadal na swych stanowiskach, kształtując rzeczywistość według dawnych, wypróbowanych metod. Polityka personalna szeregu resortów nadal, siłą rozpędu, kieruje się przestarzałymi kryteriami, które w dobie dzisiejszej są więcej niż nonsensem i anachronizmem. Wszystkie te okoliczności zaciemniają i pomniejszają w świadomości ogółu znaczenie dokonanego w życiu państwa zasadniczego zwrotu.

* * *

Należy przyznać, że jeśli chodzi o połowiczność załatwienia, to występuje ono nie tylko w tej dziedzinie. Prawie całe życie polskie, poza nielicznymi wyjątkami, przesiąknięte jest tą połowicznością. W Polsce, niestety, mało jest rzeczy, które się robi „do końca". Według Słowackiego jesteśmy krajem „gdzie zawsze po dniach nieszczęśliwych zostaje smutne pół rycerzy - żywych" Ustrój Polski, jeśli nie w teorii, to w praktyce jest połączeniem fragmentów rozmaitych zasad ustrojowych. Wszystko to, co inne narody doprowadzają śmiało do logicznych granic, u nas się robi zazwyczaj „przez pół".

Rzecz prosta, brak bezkrytycznego uwielbienia dla obcych form życia może posiadać i posiada swoje dobre strony. Adoptowanie do życia własnego tylko dodatnich fragmentów poszczególnych ustrojów może być wyrazem mądrej i dalekowzrocznej polityki. Ale są, niewątpliwie, dziedziny, w których wszelka połowiczność może dać tylko najbardziej ujemne wyniki. Do nich należy w pierwszym rzędzie wszelka akcja, mająca na celu spowodowanie psychicznego przełomu w społeczeństwie. Na podbój serc ludzkich trzeba wychodzić z sercem naoścież otwartym i bez żadnych ukrytych myśli. Jedna kropla fałszu lub obłudy może zatruć z kretesem całą beczkę dobrej woli i szczerych zamiarów. Masy muszą uwierzyć, muszą mieć namacalne dowody, że zaczęła się naprawdę nowa era. Jeśli się chce wywołać przekonanie, że okres walki i sporów został raz na zawsze zamknięty, to należy po wybranej drodze kroczyć z całą konsekwencją. Praktyka wykonania posiada w danym wypadku nie mniejsze znaczenie od zasadniczych deklaracyj programowych. Bierny opór aparatu biurokratycznego i jego pozorne dostosowanie się do obowiązującego kursu może postawić pod znakiem zapytania powodzenie całej rozpoczętej akcji. I nie wolno jest tutaj dzielić rzeczy na wielkie i na małe! Te bowiem pozornie drobne rzeczy będą decydowały w ostatnim rachunku o przełomie psychicznym społeczeństwa. Bez tego zaś przełomu nie może być mowy o dokonaniu się naprawdę istotnej i wszechogarniającej konsolidacji.

Jest rzeczą niesporną i znaną, że wielkie rzeczy nie dadzą się osiągnąć bez ofiar. Rzecz, którą się zdobyło zbyt łatwo, nie

---

*) C. Malaparte. Technique du coup d'état.

będzie nigdy rzeczą naprawdę wartościową i trwałą. Jak stwierdza historia, wszystkie wielkie idee lub instytucje, które miały przetrwać przez czas dłuższy i zaważyć na losach Narodu, były zdobywane lub utrwalane w drodze walki lub zmagań, a nie raz po przez całe hekatomby ofiar.. W chwili obecnej nie ma w Polsce większej rzeczy od idei prawdziwego zjednoczenia Narodu. I dlatego, jeśli na drodze ku braterstwu i pojednaniu rosną jeszcze jakieś złośliwe chwasty z dnia wczorajszego — one to w pierwszym rzędzie paść muszą pod ostrą kosą Thermidoru Majowego! Jeśli tkwią jeszcze na kluczowych posterunkach jednostki, symbolizujące sobą ubiegły, a zamknięty już okres — odejść one muszą z przeświadczeniem, że rola ich została skończoną. Jeśli pokutują jeszcze gdziekolwiek przestarzałe linie podziału — muszą być wymazane bez śladu i bezpowrotnie. Jeśli została wyrządzona komukolwiek jakaś krzywda — musi być wynagrodzona bez reszty i sprawiedliwie. Jeśli zostało obrażone poczucie moralne społeczeństwa — musi otrzymać w sposób oczywisty pełne i całkowite zadośćuczynienie. Albowiem tylko w słońcu powszechnej sprawiedliwości będzie mogła wzrosnąć i okrzepnąć wątła roślina pojedania i zgody. Albowiem tylko szczere i ludzkie podejście do prostego człowieka, poniżanego i lekceważonego przy tylu okazjach, może otworzyć drogę do serc ludzkich, opancerzonych nieufnością, niechęcią lub chłodną obojętnością.

I dlatego z pełnym poczuciem wagi zagadnienia i z pełnym poczuciem odpowiedzialności, rzucamy hasło: Niech przyjdzie pełny Thermidor Majowy!

Veritas.

FACHOWOŚĆ A POLITYKA

Demokracja na całym świecie przeżywa ciężki kryzys. Wyniesiona przez Wielką Rewolucję francuską, wzmocniona w atmosferze wolnościowych prądów XIX stulecia, przez długie lata uchodziła za nieodłączny czynnik wszelkiego postępu w dziedzinie społecznej. Zasadniczą zmianę wprowadziły tu dopiero lata wojennej zawieruchy i powojennego zamętu, gdy na powierzchnię życia wypłynęły tysiące nowych, skomplikowanych i rozjątrzonych problemów. Chory i wycieńczony świat zaplątał się w zawiłych łamigłówkach, wobec których dotychczasowe metody okazały się bezradne. Tu i ówdzie odezwały się głosy krytyki pod adresem demokracji; — początkowo nieliczne i wstydliwe, potym coraz śmielsze, coraz ostrzejsze i liczniejsze, w ostatnich zaś czasach nagminne, stwarzające pozory zasadniczego zwrotu w opinii ludzkości.

Wzrastająca fala niewiary w skuteczność demokratycznych rządów nabiera cech powszechności, sięgając tak w szerz, jak i w głąb społeczeństw. Świat zdaje się utwierdzać w przekonaniu, że opanowanie współczesnych trudności, niebezpieczeństw i paradoksów przekracza siły rządów demokratycznych. Świat, poczynając od eksperymentu Kiereńskiego, jest stawiany wobec smutnych faktów degeneracji systemów demokratycznych, przeradzających się w bagno chaosu lub w barbarzyńskie orgie ulicznej czerni. Świat, skołatany i zmaltretowany, steroryzowany przez błąkające się po nim widmo wstrząsów społecznych, pragnie oparcia się na czymś stałym, trwałym i budzącym zaufanie. Czy można dziwić się, że w tych warunkach mogą zdobyć sobie znaczną popularność ustroje o biegunowo odmiennych założeniach — ustroje dyktatorskie?

Sukcesy istniejących państw totalnych, szybki wzrost ich potęgi i znaczenia, efektowna polityka faktów dokonanych, wszystko to sprzyja powstawaniu coraz to mocniejszych prądów sympatii dla tych ustrojów i coraz to większego rozczarowania do tak jeszcze niedawno popularnej demokracji.

Czy objawy te należy uznać za początek końca ustrojów demokratycznych? Czy istotnie tylko mocny zastrzyk totalizmu jest jedynym lekarstwem na chorobę trawiącą współczesny świat? Czy nie jest to przypadkiem tylko narkotyk, przynoszący pozorną ulgę, lecz powodujący w zamian nowe komplikacje i cierpienia? Czy wolno jest przejść obojętnie wobec twierdzeń, że triumfy totalizmu okupione są zgnębieniem twórczego indywidualizmu jednostki, zduszeniem zdrowej krytyki i niezależnej myśli oraz kultem brutalnej siły fizycznej?

Wolno jest na szczęście przypuszczać, że zwrot ku totalizmowi jest zjawiskiem przejściowym, będącym jedynie wyrazem reakcji społeczeństw na bezradność rządów demokratycznych wobec powikłanych problemów aktualnego życia. Jest to, być może, w większym stopniu akt rozpaczy, niż logicznych przemyśleń. Zasady demokracji atakowane były z wielkim talentem i furią przez liczne rzesze jej przeciwników, mało jednak znalazło się wśród jej obrońców ludzi, którzyby usiłowali w sposób naprawdę rzeczowy ustalić przyczyny jej bezradności. Tymczasem uważna obserwacja i analiza sukcesów odnoszonych przez ustroje totalne może dać cenne wskazówki do znalezienia istotnej przyczyny niepowodzeń i słabości ustrojów demokratycznych.

Charakterystyczną cechą wszystkich bez wyjątku ustrojów totalnych jest fakt, że wszelkie ich zdobycze, całe powodzenie, a nawet samo istnienie, są prawie całkowicie oparte na wybitnej indywidualności wodza, na jego talencie politycznym i wyjątkowej zazwyczaj intuicji. Trudno sobie wyobrazić dzisiejsze Włochy bez Mussoliniego, Rzeszę bez Hitlera, a obecne imperium Sowieckie bez Stalina. Wszystkie zasadnicze zagadnienia w tych państwach są rozstrzygane osobiście przez wodzów; ster całej polityki spoczywa w ich utalentowanych i wprawionych rękach. Można zaryzykować twierdzenie, że sukcesy państw totalnych nie są konsekwencją ich ustroju, lecz dziełem szczęśliwego przypadku, który postawił na ich czele wyjątkowo uzdolnione jednostki. Totalizm może być uważany w tym przypadku jedynie za narzędzie, którym operują te jednostki; narzędzie, które, gdyby tych jednostek zabrakło, okazałoby się nie lepszym, a być może znacznie nawet gorszym od ustroju demokratycznego.

Stąd prosty wniosek, że gdyby w racjonalnym i mądrym ustroju demokratycznym na czele państwa stanęła jednostka nie mniej wybitna, — rządy jej byłyby conajmniej tak skuteczne, sukcesy zaś tak poważne, jak w podziwianych dziś powszechnie państwach totalnych. Wymownym zresztą przykładem tego — są dzieje Stanów Zjednoczonych pod rządami prezydenta Roosevelta. Ale powtarzam — możliwym to byłoby tylko w ustroju naprawdę mądrym i racjonalnym, gdyż najlepszy wirtuoz nie potrafi zagrać na rozstrojonym i rozbitym fortepianie.

* * *

Zasadniczym niebezpieczeństwem dla każdego ustroju politycznego jest przypadkowość w obsadzaniu czołowych stanowisk w hierarchii państwowej. Najlepszy ustrój państwowy może być skompromitowany, jeśli jego czołowe organy będą rezprezentowane przez nadęte miernoty. Odnosi się to zarówno do ustrojów demokratycznych, jak i totalnych, jak również do ustrojów stanowiących kompromis pomiędzy zasadą demokracji a dyktatury. Istniejące ustroje totalne są pod tym względem w położeniu o tyle tylko lepszym, że najwyższa władza w państwie znajduje się w rękach jednostki szczególnie uzdolnionej i predystynowanej do funkcji rządzenia. W prawdzie, głównym warunkiem do otrzymania władzy politycznej na szczeblach niższych jest przeważnie tylko stopień związania danej jednostki z regime'em, przy jednoczesnym lekceważeniu innych istotnych kwalifikacyj, jednakże wynikający z systemu osobisty wgląd dyktatora we wszystkie zasadnicze spra-

wy polityki, w znacznym stopniu łagodzi skutki przypadkowości doboru personalnego.

Znacznie gorzej przedstawia się ta sprawa w państwach o ustroju mniej lub więcej demokratycznym. Według teoryj ideologów demokracji, nieskrępowane ścieranie się żywych sił społecznych w tym ustroju winno stanowić czynnik, ułatwiający wydobycie się na powierzchnię życia najbardziej wartościowych i twórczych elementów. Rzeczywistość dostarcza jednak aż nadto dowodów, że tak zachwalany system doboru naturalnego elity zawodzi częstokroć haniebnie. Zbyt często bowiem o wyposażeniu jednostki we władzę decyduje kaprys zbiorowości, nie kierującej się zazwyczaj żadnymi racjonalnymi przesłankami. Czy będzie to klasyczna droga wyborów powszechnych, czy też zakulisowa działalność takiej czy innej kliki, — w obu wypadkach brane jest pod uwagę bynajmniej nie istotne przygotowanie jednostki do funkcji rządzenia, lecz warunki drugorzędne, jak: — popularność, zasługi w przeszłości lub przynależność do grupy posiadającej aktualnie wpływy. Stąd też do decydującego głosu w polityce dochodzą zazwyczaj jednostki zupełnie do tego niepowołane, nie tylko nie zdradzające w tym kierunku specjalnych uzdolnień, lecz pozbawione nawet praktyki i doświadczenia. Ludzie o zupełnie odmiennych kwalifikacjach fachowych, nic wspólnego nie mających z polityką, jak lekarze, profesorowie uniwersytetów, wojskowi, — którzy przedstawiają skąd inąd dużą wartość na swoich właściwych stanowiskach, są naraz wprowadzani do dziedziny zupełnie im obcej i stawiani wobec obowiązku decydowania o losach narodu, o drogach rozwoju państwa. Czyż można się dziwić, że ich decyzje są powierzchowne i nieprzemyślane, że ich fałszywe posunięcia narażają społeczeństwo na wieloletnie wysiłki nad naprawianiem błędów?

Wobec daleko posuniętej specjalizacji we wszystkich dziedzinach wiedzy ludzkiej, zjawiskiem zaiste zdumiewającym i niezrozumiałym jest podniesienie niemal do godności dogmatu amatorstwa w polityce. W każdej bez wyjątku dziedzinie, posiadającej styczność z praktycznym życiem, od osób poświęcających się pracy nad nią, wymaga się długoletnich studiów, praktyki, wysokich kwalifikacyj fachowych. Jedna tylko polityka stanowi pod tym względem osobliwą oazę. Tu wystarczy tylko być ujmującym, posiadać dar krasomówstwa, grać w brydża z panem X czy Y, być szwagrem pana Z, należeć wreszcie do jakiejś zasłużonej pamiątkowej organizacji, ażeby uważać się za męża stanu i móc sięgać po stanowisko i władzę w państwie.

Gdy ktoś uprawia praktykę lekarską, nie posiadając dyplomu, lub buduje dom nie będąc architektem, — prawo ściga go surowo, bo wychodzi z założenia, że działalność jego naraża na niebezpieczeństwo życie lub mienie poszczególnych jednostek ludzkich. Lecz, jeśli ktoś, nie będąc do tego przygotowany, rozstrzyga zagadnienia polityczne, stanowiące o życiu i mieniu milionów obywateli, — prawo milczy, uważając, że wszystko jest w porządku, że przebieg sprawy jest normalny. Stwarza to układ stosunków, w którym kariera polityczna, w wypadku posiadania pewnych zdolności oratorskich i towarzyskich, staje się najłatwiejszą karierą pod słońcem i stoi otworem dla wszelkiego rodzaju awanturników i miernot. Taki właśnie sposób powstawania warstwy rządzącej, przy jednoczesnej zmienności politycznej koniuktury, cechującej ustroje demokratyczne, staje się powodem ich upadku i bezradności wobec piętrzących się problemów nowoczesnego życia.

Do świadomości społeczeństwa musi się wreszcie przesączyć przeświadczenie, że polityka — to poważna i głęboka nauka stosowana. I do tego — nauka syntetyczna o przedmiocie najbardziej rozległym i skomplikowanym ze wszystkich, jakie można sobie wyobrazić. Współczesne życie społeczne jest bowiem zjawiskiem nie mniej złożonym, niż organizm ludzki lub dowolne zjawisko przyrodnicze. Współczesne życie komplikuje się z każdym dniem coraz bardziej wskutek powstawania nowych problemów, nieistniejących dotąd lub wyczuwanych tylko w sposób mglisty. Do zorganizowania tego życia i włoczenia w uregulowane koryto, trzeba posiadać rozległą wiedzę i wielkie doświadczenie; w przeciwnym razie żywiołowy prąd zmiecie wszystkie tamy i popłynie, gdzie sam będzie chciał, spieniony i nieobliczalny.

To też czas wreszcie wypędzić z warsztatów pracy politycznej ignorancję i znachorstwo, zastępując je metodami stosowanymi świadomie i celowo.. Płacimy bowiem wszyscy zbyt wysoki rachunek za amatorskie eksperymenty, próby i zgadywania. W poszukiwaniu nowych fom ustrojowych i nowego człowieka, musimy rozpocząć okres *fachowości w polityce*. Nie przeczy to zasadom demokracji; — przeciwnie jest jej najwyższym, najdoskonalszym wyrazem. Władza bowiem nie może być przywilejem, jest natomiast ciężkim i odpowiedzialnym obowiązkiem, którego spełnienie jest niemożliwe bez posiadania odpowiedniej sumy umiejętności. Na wszystkich, nawet najniższych szczeblach winna ona być wykonywana przez element fachowy. Tylko takie postawienie sprawy może uchronić społeczeństwo przed zakusami demagogii oraz przed degradowaniem stanowisk politycznych do poziomu „chleba dobrze zasłużonych".

Czas jest najwyższy rozpocząć poważną dyskusję nad realizacją zasady fachowości w polityce. Jest to niewątpliwie jedno z najbardziej doniosłych zagadnień naszych czasów, od którego rozwiązania zależeć będą dalsze losy ustrojów demokratycznych.

Bolesław Łukomski.

REFLEKSJE I UWAGI

BRONIĘ STARZYŃSKIEGO!

Na panu prezydencie Starzyńskim modnem jest obecnie jechać, jak na łysej kobyle. Wymyśla mu otwarcie prasa opozycyjna, ukryte szpileczki wsadzają ideowi „przyjaciele", p. Studnicki wydał specjalną broszurę, Stronnictwo Narodowe organizuje publiczne zebrania i t. p.Zarzuca się mu wszystko: i rządy komisarskie, i Ozon, i projekty podatkowe i politykę personalną, i emerytury, i srebrną zastawę i t. d.Ot, przyszła taka passa: hejże na Soplicę!...

Co do mnie, nie jestem członkiem Komisji Rewizyjnej Magistratu i nie wiem, czy te zarzuty są słuszne. Może to wszystko i prawda. Ale mimo to, nie waham się ani chwili z postawieniem tezy: bronię Starzyńskiego! Co więcej: uważam, że jeśli nam naprawdę chcą Starzyńskiego sprzątnąć, to trzeba się na gwałt jakoś skrzyknąć i bodaj siłą do tego nie dopuścić! Toż to byłby skandal nad skandalami!...

Postawmy sprawę jasno: p. Starzyński jest pierwszym prezydentem, który podzielił wstyd obywatela za niechlujny, potworny wygląd stolicy. Warszawa do dziś dnia jest miastem, które wstyd jest pokazać cudzoziemcowi. Trzeba naszej nieprawdopodobnej parafiańszczyzny i otrzaskania się z brudem, ażeby nie krzyczeć na widok tej ohydy, która ze wszystkich stron wylazi! W jaki, np. sposób mogło być przez tyle lat tolerowanym skandaliczne otoczenie Zamku Królewskiego? W jaki sposób mogła istnieć autentyczna Abissynia nad Wisłą? Dlaczego patriotyczni warszawianie nie wysadzili dotąd w powietrze bazaru na pl. Trzech Krzyży, koszar Blocha lub parterowego domku na Nowym Świecie vis-a-vis Świętokrzyskiej? Pytań tych można by stawiać bez liku.

Stan ten istniał bez żadnych widocznych zmian od 1918 roku, pomimo istnienia Rad Miejskich i prezydentów z wyboru. Siedziało to bractwo na ratuszu, forsę brało, za granicę jeździło, a skandaliczny stan rzeczy trwał nadal na urągowisko całej Europy. I nikt mi nie potrafi zaprzeczyc że dopiero Starzyński wziął się do cywilizowania Warszawy po gospodarsku. Dziś aż się dusza śmieje, gdy się chodzi po mieście. Jak Warszawa Warszawą, czegoś podobnego jeszcze nie było... Chyba w epoce Dekerta lub Lubeckiego. Tu rozwalają gazownię na Ludnej, tu młyn na Solcu, tu burzą dom na Topolowej, tu znikają ruderki przy ul. Wawelskiej. Poszly wont kolejki z ulic, Filtrowa otrzymała asfalt i trawniki, pobudowały się ustępy publiczne, buduje się bulwar, zburzono drewniaki na Nowym Zjeździe. Wszędzie coś się robi, coś się burzy, coś się buduje. Aż dziw człowieka bierze, że się znalazł ktoś taki, kto miał hambit i środki, ażeby się wreszcie zabrać do rzeczy... Aż dziw bierze, gdy się wyczuwa planową myśl od góry i istnienie gospodarskiej, ojcowskiej ręki. I takiego Prezydenta mamy się pozbywać? I mamy dopuścić, żeby znowu zasiadły nam na ratuszu jakieś patałachy?... Czy my naprawdę mamy za dużo ludzi, posiadających ambicję, energię i upór?...

Postawmy sprawę wyraźnie: prezydent miasta jest od tego, ażeby budował ulice, bulwary, klozety, skwery itp. Jeśli to robi dobrze i z rozmachem to czegoż nam trzeba więcej? Cóż mi z tego, że na ratuszu bę-

dzie zasiadał mój ideowy współwyznawca, jeśli ja nie będę miał ustępów publicznych?

Rzecz prosta, można mieć te czy inne zastrzeżenia co do polityki personalnej prez. Starzyńskiego. Ja osobiście odnoszę się do niej bez specjalnego entuzjazmu, a nawet wprost przeciwnie. Ale z drugiej strony jasnym jest, że są to rzeczy całkiem drugorzędne w porównaniu do zasadniczych. To wszystko minie, a ucywilizowana Warszawa zostanie. I niech mi nie mówią, że to wszystko nie sztuka, że każdy inny też by potrafił wybrukować tę parę ulic! Kolumbowi też mówiono, że to nie sztuka postawić jajko sztorcem. A jednak nikt nie postawił... I dlatego oświadczam z całym przekonaniem: bronię Starzyńskiego!

KREW CZY PIENIĄDZE?

Królewsko-brytyjska komisja ogłosiła raport w sprawie Palestyny. Do wielkiej rodziny brytyjskiego Commonwealth'u ma przybyć nowy członek — niepodległe państwo żydowskie.

Gdy kilkadziesiąt lat temu dziennikarz wiedeński Teodor Hertzl — ojciec nowoczesnego Sjonizmu — ogłosił broszurę p. t. „Das Judische Staat", potraktowano to jako wcale udany dowcip. Nie tylko państwa aryjskie, lecz olbrzymia większość Żydowstwa orzekła zgodnie, że ten pan Teodor to jest trochę „myszugene". Przeszło jednak nie tak znowu wiele lat — i oto na naszych oczach rzekoma fantazja, mrzonka i chimera staje się ciałem. Das Judische Staat — państwo żydowskie — zajmie już wkrótce swoje miejsce na politycznej mapie świata.

Zdawałoby się, że ten fakt bez precedensu w dziejach świata — powrót wygnanego narodu do swojej ojczyzny po 2 tysiącach lat — powinien wywołać falę entuzjazmu i modły dziękczynne we wszystkich synagogach świata. Własne niepodległe państwo — to przecież oficjalne uznanie Żydów za równouprawniony naród, to przecież olbrzymie możliwości rozwoju życia narodowego! Zdawałoby się, że ulice Gęsia i Twarda winny rozbrzmiewać radosnymi okrzykami: „a mazeltopf!", a na stołach winny się zjawić pejsachówka i czulent.

W rzeczywistości jednak nie dzieje się nic podobnego. Na Muranowie nie słychać ani Hatykwy, ani „mazeltopfu", a Nalewkami nie przeciągają żadne pochody z pochodniami i transparentami. Ton prasy żydowskiej jest minorowy, a zamiast podziękowań pod adresem Albionu, sypią się protesty i pogróżki. Przyczyna jest znana: granice państwa żydowskiego mają być szczuplejsze, niż to leżało w projektach wodzów Sjonizmu. Część mandatu palestyńskiego plus Transjordania mają pozostać poza granicami „des judischen Staates". Stąd krzyki, protesty i wyrzekania.

Rumor, podjęty dokoła całej tej sprawy, jest tak wielki, że nie od rzeczy będzie ustalić kilka podstawowych faktów. Otóż, po pierwsze, faktem jest, że niepodległość swoją żydzi otrzymają, w gruncie rzeczy, **darmo i z łaski.**

Dla zdobycia własnego państwa nie została przelana ani jedna kropla krwi żydowskiej. Pot i znój były — i owszem, ale krew — nie! Erec Izrael zawdzięcza swoje powstanie potężnemu prądowi sjonizmu, entuzjazmowi i pracy pionierów-chaluców, przychylności Anglii i obfitemu strumieniowi złota żydowskiego. Arabscy przywódcy w Jerozolimie nie darmo podkreślają z ironią, że Żydzi pragną odbudować swoją Ojczyznę **złotem, a nie krwią**, że wbrew żelaznym prawom historii pragną ją zdobyć **zbyt łatwo.** I to jest, niestety, prawda. Należy więc uznać, że w tych warunkach otrzymać więcej z łaski, niż otrzymali Żydzi — nie można. I tak jest to bardzo dużo. Resztę należy wywalczyć własnymi siłami. Taka jest nieubłagana logika dziejów. Niepodległa żydowska część Palestyny stać się może tym wymarzonym Piemontem Izraela, w którym może on wykuć oręż, potrzebny do rozszerzenia granic.

Wydaje się pewnym, że w podobny sposób ujęły by sprawę wszystkie inne aryjskie i niearyjskie narody świata. Ale żydowska psychika uległa widać katastrofalnej deformacji w ciągu stuleci. Nie stawia sprawy w ten sposób nawet ognisty i nieprzejednany pan Włodzimierz Żabotyński, wódz Trumpeldorczyków, ten sam, co to urządzał w Polsce autentyczne manewry „myt szaszkies und patatkies". Przypuszczalnie nie zdradza również wojowniczych zamiarów i słynna na kresach wschodnich żydowska gwardia imć pana Buby Załutyńskiego.

Przy okazji spraw palestyńskich warto jest przypomnieć charakterystyczną anekdotę, którą przytacza rosyjski pisarz Ałdanow: Kiedy się zapytano ministra Balfoura, czym się kierował, ogłaszając swą słynną deklarację w sprawie Żydowskiej Siedziby Narodowej, angielski mąż stanu odpowiedział całkiem serio: „W dzieciństwie słyszałem legendę, że gdy będzie przywrócona żydowska władza w Palestynie, to nastąpi wówczas koniec świata. Przyznam się, że świat tak mi dokuczył, że z przyjemnością popatrzyłbym na jego koniec. Dlatego też ogłosiłem deklarację".

POCZĄTEK OTRZEŹWIENIA.

Pod tytułm: „Powróćmy do Ghetta!". zamieszcza Nasz Przegląd b. ciekawy artykuł dyskusyjny, niejakiego „chłopa żydowskiego". Czytamy w nim, m. in.:

> „Obawa gen. Żeligowskiego i Dołęgi-Kowalewskiego przed silnie promieniującą potęgą ducha żydowskiego, jest słuszna... Skoro więc powyżsi Panowie mówią, że się boją wyższości żydowskiej, to o cóż ten krzyk? Możemy być dumni. A że się wyrzekają tych dodatnich stron żydowskich w kulturze, życiu publicznym i społecznym i t. p., to ich sprawa. Czy np. ogiery rasy arabskiej będą płakać, gdy polscy hodowcy przestaną nimi uszlachetniać rasę koni krajowych? Naturalnie, myślę to w przenośni. Bo przecież najwięksi poeci polscy byli „troszeczkę" Żydami.
>
> Cóż więc stracimy, gdy nas wepchną w ghetto? Na to się przecież zanosi, gdyż w emigrację masową żaden poważny Polak nie wierzy. Wierzcie mi, że nie my na tym stracimy.
>
> Zastanówmy się: Polacy sobie tego życzą, więc może przyjąć? Cóż my mamy z naszych ogromnych świadczeń na rzecz Państwa? Natura nasza, życie nasze zostało przerwane, gdy powstało Państwo Polskie... Bądźmy dumni. „Nie choczesz — nie nado"... Czas oprzytomnieć. Średniowiecze wróciło".

Zostawmy na razie na stronie objawy znanej megalomanii żydowskiej oraz niezmiernie cenne przyznanie, że życie żydowskie zostało przerwane przez powstanie Państwa Polskiego. Zacytowany głos jest dla nas dowodem, że w żydowskich dołach rozpoczyna się jakgdyby proces otrzeźwienia i zrozumienia swojej istotnej sytuacji. Wolelibyśmy, co prawda, żeby Żydzi wogóle wynieśli się z Polski heraus, ale — jeśli jest to niemożliwe — niech idą do ghetta! Już my tam jakoś przebolejemy utratę tego cennego „zaczynu kultury"... Pozbędziemy się przy tej okazji kupców, dzięki którym nasz handel zagraniczny posiada opinię najgorszego w świecie... Nasza literatura pozbędzie się pisarzów w rodzaju p. Artura Prędskiego, i in. notorycznie konfiskowanych za pornografię... Nasza Dziesiąta Muza pozbędzie się „genialnych" reżyserów filmowych w rodzaju pp. Lejtesów, Fordów, Waszyńskich, Krawiczów i in., dzięki którym psi na naszych obrazach wyją... Nasza młodzież płci żeńskiej pozbędzie się uczynnych opiekunów, ułatwiających im bezpłatny wyjazd do Argentyny w celach turystycznych... Da Bóg, może jakoś nie zginiemy pomimo tej ciężkiej straty... A więc idźcie, panowie, z Bogiem — a prędzej...

ZAWODOWI MŁODZIEŃCY W ŚWIETLE PISMA ŚW.

Na stanowisko zastępcy szefa Związku Młodej Polski — sektora młodzieżowego OZN — został powołany p. Jerzy Rutkowski. Jak podała prasa, rodowodu ideowego nowego kierownika, należy szukać gdzieś w pobliżu ONR-u, „Falangi" i Ruchu Młodych.

Fakt złamania obowiązującej do niedawna na tym odcinku nonsensownej „linii podziału", należy przyjąć z uczuciem głębokiej satysfakcji. Jest to jednym z dowodów, że coś się zaczyna naprawdę w Polsce zmieniać. Że zaczynają dogadywać się między sobą ludzie, którzy dotąd niewiadomo dlaczego uważali siebie za wrogów. Może poza tym ten właśnie rodowód zapewni nowemu kierownikowi odpowiednią stałość przekonań i odpowiedni pion ideowy. Może ta właśnie okoliczność uchroni nas od powtórzenia widowiska niesamowitych łamańców ideologicznych, wyczynianych przez rozmaitych „sukcesorów ideologii" pod wpływem powiewu zmiennej koniunktury. Widowisko to było o tyle smutniejszym, że patronował mu o wiele za długo cały szereg b. poważnych ludzi, którzy zamiast wziąć niesfornego bachora na kolano i wrzepić mu dwadzieścia pięć w odpowiednio uwidocznioną sempiternę, na wszystkie wybryki i bezeceństwa mówili: „cacy, cacy..." Aż wreszcie przebrała się miarka...

Powołanie p. Rutkowskiego na wice-szefa ZMP. posiada poza tym moment szczególnej pikanterii. Pamiętamy bowiem dobrze, jak to w niespełna pół godziny po ogłoszeniu deklaracji płk. Koca, Polskie Radio roztrąbiło „wsiem, wsiem, wsiem" wiadomość o zgłoszeniu akcesu do Obozu przez pewną bardzo „państwowo-twórczą" acz niezbyt popularną młodzieżową organizację. Akces ten został zgłoszony pomimo niewątpliwej rozbieżności tez deklaracji z kierunkiem ideowym owych „młodzieńców..." Aby tylko prędzej, aby tylko być pierwszymi, bo a nuż otrzyma się mandat na organizowanie odcinka!... Tymczasem, wice-szefem roboty młodzieżowej został p. Rutkowski... Tableau!...

Omawiani zawodowi młodzieńcy są, jak wiadomo, dość wyraźnie na bakier z Panem Bogiem. Gdyby nie to, przypomnieli by sobie zawczasu b. głęboki werset z Pisma św.: „A pierwsi będą ostatnimi, a ostatni pierwszymi ... A również i ten, nie mniej pouczający, że: „Wielu jest wezwanych, lecz mało wybranych"...

wil.

A JEDNAK PLAN JEST POTRZEBNY...

Nie ulega wątpliwości, że weszliśmy w fazę wyraźnej poprawy gospodarczej w Polsce. Wskaźnik produkcji przemysłowej podniósł się znacznie w porównaniu z latami poprzednimi. Obroty handlowe wewnątrz kraju i z zagranicą wzrosły. Stan zatrudnienia polepszył się. Przymknęły się nieco nożyce cen artykułów przemysłowych i rolniczych. Niemal we wszystkich dziedzinach gospodarstwa krajowego można zanotować objawy, świadczące o tym, że jest lepiej, niż dotychczas.

Stwierdzając z radością fakty poprawy, nie wolno nam jednak zapomnieć, że jest ona względna, gdyż nie osiągnęła jeszcze poziomu lat przedkryzysowych, a wobec wielkiego przyrostu ludności nie nadąża za wzrostem potrzeb, które należy zaspokoić. Stąd płyną różnice między poprawą, notowaną w statystyce, a odczuwaną w rzeczywistości przez ogół.

Jednocześnie obserwujemy zjawiska, świadczące o tym, że fala koniunktury napotyka na liczne tamy w postaci braków organizacyjnych, technicznych i materialnych naszego gospodarstwa. Raz będzie to brak fachowców w szeregu specjalności, to znów niedostatek surowców, że wymienimy choćby sprawę surówki odlewniczej. Kiedy indziej będą to nieprawidłowości w dopływie kapitałów do poszczególnych gałęzi produkcji i płynące stąd dysproporcje, albo też czynniki antagonistyczne, wynikające z wadliwości fiskalnych, biurokratycznych, czy prawnych. Często poważną przeszkodą staje się niedorozwój poszczególnych ogniw w łańcuchu wytwarzania i obrotu.

Ożywienie życia ekonomicznego odsłania nam z całą jaskrawością poważne niedomagania w „uzbrojeniu gospodarczym" Polski i zarazem pozwala stwierdzić, że szereg kluczowych problemów gospodarczych nie znalazł dotychczas należytego rozwiązania. „Bezdroża koniunktury", jak ktoś trafnie nazwał stan obecny,

dyktują stanowczą konieczność przystąpienia do opracowania szerszego planu gospodarczego Polski.

Słowo „plan gospodarczy" ciągle jeszcze budzi jakieś nieuzasadnione obawy i niesamowite reminiscencje. Wywołuje niepotrzebnie obraz zetatyzowanej totalnej gospodarki, ujętej w kleszcze biurokratyzmu, pachnie piatiletką sowiecką, czy czterolatką Goeringa.

Różne mogą być, oczywiście, plany i programy. To zależy od ich twórców i wykonawców, od zasadniczych założeń wyjściowych, nakreślonych celów i metod działania. Ale w aktualnych warunkach polskiej rzeczywistości brak szerszego i na dłuższą metę planu gospodarczego mści się wielokrotnie. Właśnie dlatego wyrastają dziwolągi etatyzmu lub wyczyny fiskalizmu. Właśnie dlatego wielkie przedsiębiorstwo państwowe podnosi ogromnie ceny swych produktów, gdy rząd walczy ze zwyżką cen. Właśnie dlatego powstają sprzeczności w polityce gospodarczej różnych agend publicznych. Właśnie dlatego operacje kredytowe, czy dyspozycje kapitałowe mają często niezdrowy charakter. Właśnie dlatego szereg inwestycyj publicznych nie ma swej prawidłowej hierarchii. Długo można by snuć litanię grzechów, płynących z braku skrystalizowanych koncepcji i norm.

Plan gospodarczy w Polsce nie może być kopiowaniem wzorów sowieckich, hitlerowskich czy faszystowskich. Inne są warunki polityczne, inny „klimat psychiczny", inne okoliczności faktycznego stanu gospodarczego. Plan taki musi zakreślić wyraźne granice interwencjonizmu państwowego i bezpośredniej działalności gospodarczej czynnika publicznego. Musi ustalić fundamentalną zasadę oszczędności i równowagi wszelkich budżetów publicznych, zracjonalizować inwestycje dokonywane z funduszów publicznych, aby zapobiec niecelowości, marnotrawstwu lub „luksusowym" zapędom w tej dziedzinie. Musi przewidzieć szereg środków, koniecznych dla lepszego funkcjonowania mechanizmu kredytowego, uwolnić wiele dziedzin gospodarowania od dokuczliwej a zbędnej opieki organów administracyjnych, skierować natomiast baczniejszą uwagę władz państwowych na zasadnicze problemy surowcowe, energetyczne i kapitalizacyjne. Musi od strony gospodarczej ustalić wytyczne pewnych przeobrażeń strukturalnych w dziedzinie aparatury publicznej (administracja rządowa, samorządy, inne związki publiczno-prawne), jak i w dziedzinie produkcji i usług (naprawa ustroju rolnego, problemy kartelizacji, monopolizacji, koncesjonowania, zagadnienia spółdzielczości, chałupnictwa, przedsiębiorczości o charakterze użyteczności publicznej itp.). Musi wreszcie wytknąć linie postępowania w płaszczyźnie stosunków wymiennych z zagranicą (traktaty handlowe, rewizja niektórych układów clearingowych i kompensacyjnych, sprawa kapitałów obcych i t. p.).

Mylą się ci, którzy w wielkim planie gospodarczym widzą narzędzie ucisku biurokratycznego, zamachy na własność prywatną i rozrost polipa etatyzmu. Mądrze skonstruowany plan dokona celowego podziału ról, da miejsce inicjatywie indywidualnej czy zbiorowej, stworzy podstawy jednolitej i długodystansowej polityki gospodarczej, zapobiegnie ciągłym sprzecznościom, zaskoczeniom i niepewności, przyczyniając się przez to do odrodzenia wzajemnego zaufania w gospodarstwie polskim i do obudzenia w psychice obywateli cennego przeświadczenia, iż działać będziemy świadomi celów do osiągnięcia i środków realizacyjnych.

T. M.

TECHNIKA PROPAGANDY

Polska nie należy do tych szczęśliwych narodów świata, których historia i kultura stanowią własność całego cywilizowanego świata. Są narody, w stosunku do których nawet najbardziej zasobna w środki wroga propaganda musi się jednak zatrzymać u pewnych granic. Najpotężniejsze koncerny prasowe Hearsta lub lorda Rothermeere nie potrafią wmówić, naprz., opinii światowej, że Holandia ma zamiar napaść na Związek Sowiecki, że Szwajcaria to kraj analfabetów, lub że Francuzi mieszkają na drzewach i trudnią się hodowlą stad reniferów.

Polska natomiast w oczach świata wygląda przeważnie tak, jak ją ukazuje propaganda przychylna lub wroga, mająca na widoku nie uprzystępnienie obiektywnej prawdy, lecz rozpowszechnienie wyobrażeń, zgodnych z jej celem. Należy przyjąć, niestety, jako regułę, że propaganda ta potrafi wmówić opinii światowej o Polsce, co jej się żywnie podoba. Że przedmiotem tej propagandy może być absolutnie wszystko, zaczynając od jarmułki i chałatu, jako narodowego stroju polskiego, a kończąc na zamiarach aneksji Gruzji i Azerbejdżanu lub też powołania Goeringa na tron polski. Stąd też umiejętność racjonalnej kontrpropagandy nabiera dla Polski zupełnie wyjątkowego znaczenia.

Jak aktualną jest ta sprawa i na jak wielkie straty mogą nas narazić zaniedbania w tej dziedzinie, świadczyć może toczona w chwili obecnej w Ameryce nadzwyczaj energiczna i zręczna żydowska kampania propagandowa przeciwko Polsce. Przez podawanie zmienionych wiadomości i pomijanie innych, wpłynęła ona już w sposób bardzo ujemny na nastawienie opinii publicznej w stosunku do Polski, przy czym nasza prasa nie informuje nas prawie wcale o ostatnich klęskach propagandowych, jakie ponieśliśmy w 1937 roku na terenie Stanów Zjednoczonych.

Niezmiernie charakterystycznym jest tu wypadek, gdy wielka firma wydawnicza i filmowa „March of Time" z New Yorku, wysławszy swoich reporterów filmowych do Polski, nie chciała pokazać bezstronnie publiczności zebranego przez nich materiału. Do doskonałych zdjęć krajoznawczych, zrobionych przez przychylnych nam reporterów Bryan'a i Buchera, dodano spreparowane w New Yorku sceny „pogromów i okrucieństw polskich", które wplecione w film o Polsce nadały mu wrogą dla nas tendencję. Film ten, wyświetlany w Radio City — sali na 6.000 osób — zrobił nam bardzo złą reklamę, którą mogłaby odrobić tylko bardzo umiejętna kontr-propaganda. Poświęćmy więc chwilę czasu zagadnieniom wewnętrznej strony, czyli t. zw. kulisom lub *technice propagandy*. W wytworzonych warunkach znajomość podstawowych zasad współczesnej propagandy staje się potrzebną każdemu, kto w tej lub innej postaci styka się z zagranicą lub z cudzoziemcami w Polsce.

Propaganda, biorąc ogólnie, jest to sztuka i zdolność wywoływania przychylnej dla nas opinii ludzi i pobudzenia ich przez to do czynów odpowiadających naszym interesom. Pomijając sprawę wielkich posunięć politycznych, które zwracają na dany kraj uwagę świata, największą doniosłość posiada niewątpliwie propaganda prasowa.

Istnieje szereg sposobów spowodowania przychylnych artykułów i wzmianek o upatrzonym temacie w pismach całego świata. Jednym z nich są płatne wzmianki, nie zawsze zdradzające swe pochodzenie. Zapłata może być tu jawna lub ukryta w formie ogłoszeń, licznych prenumerat itd. Za sposobem tym przemawia wielka jego prostota. Wprawdzie ten i ów może powie, że nie jest wcale prostem zapłacić większą sumę pieniędzy, ale pamiętajmy, że najczęściej nie chodzi tu o pieniądze własne.

Innym sposobem jest podanie wiadomości tak, aby została ona powtórzona przez możliwie największą ilość pism, jedynie ze względu na formę lub okoliczności, w których została początkowo wyrażona. Nawet jeśli pierwsze pismo, które daną wiadomość podało, otrzymało za to wynagrodzenie, to wynik w stosunku do poniesionego wydatku będzie nierównie większy, niż w wypadku szerzenia wiadomości jedynie przez siłę pieniędzy.

Jeszcze lepszym sposobem jest podanie wiadomości tak, żeby pisma zgodziły się ogłosić ją za darmo, a nawet dobrze zapłacić za bliższe szczegóły. Wszelki bowiem materiał propagandowy dzieli się na *czynny i bierny*. Materiał bierny jest to taki, za wykorzystanie którego trzeba prasie zapłacić; materiał czynny — to taki, który sam za siebie płaci.

Sposób ten nie jest całkowicie pozbawiony kosztów. Przerobienie materiału biernego na materiał czynny, — także zazwyczaj coś

nie coś kosztuje. Korzyść, jaką daje ostatni ten system, polega na tym, że za te same lub mniejsze pieniądze otrzymuje się produkt o nierównie wyższej jakości i o wartości niewątpliwej. Powstaje poza tym podwójna satysfakcja: po pierwsze, że uniknęło się brzydkiego przekupstwa i po drugie — że zamiast kupować obcą opinię, co jest zupełnie równoznacznym z kupowaniem zagranicznych win, zapalniczek, etc. — wytworzyło się ją u siebie w domu.

Oczywiście, nie zawsze jest to możliwem, lecz często proces ten uniezależnienia się od wpływów obcych w dziedzinie własnej propagandy może być urzeczywistniony, a w tych wypadkach nie ulega wątpliwości, iż należy go przeprowadzić.

Ważnym jest ustalenie pewnych kryteriów wartości pracy w tej dziedzinie, — zasługi i wyniki należy osądzać wedle pewnej obiektywnej miary, nie zaś wedle pozorów. Skutek ostateczny jest tu bardzo trudny do uchwycenia, lecz zawsze daje się znaleźć pewne punkty dla porównania różnych pod względem ich wydajności metod pracy. Czasem najbardziej kosztowny lub mozolny sposób nie jest bynajmniej najlepszym, choć zwykle bywa za taki uważany. Spróbujmy np. obliczyć, ile pieniędzy trzebaby wydać na ogłoszenia i inspirowane artykuły, aby wywołać efekt zainteresowania Szkocją równy temu, jaki został osiągnięty przez puszczenie w świat wiadomości o tzw. potworze, czy też wężu morskim z Loch Ness. Niewiadomo, czy chodziło w tym wypadku o zręczne posunięcie reklamowe czy też istotnie zaszedł tu przypadek czyjejś halucynacji, lecz wiele rzeczy za tym przemawia, że można uważać tę sprawę za jeden z klasycznych przykładów inteligentnej kampanii propagandowej. Zwykłe obliczenie handlowe wskaże nam, ile był wart pomysł puszczenia tej wiadomości — o ile wogóle to był pomysł. Porównywując osiągnięty efekt z tym, jaki ewentualnie mogłaby dać olbrzymia akcja reklamowa, musimy dojść do wniosku, że pomysł wart był wiele tysięcy funtów. Różnica między istotnymi kosztami puszczenia w świat tej wiadomości a sumą kilkudziesięciu tysięcy, która byłaby potrzebna dla uzyskania tego samego wyniku innymi metodami, przedstawia czysty zysk osiągnięty przez posługiwanie się sposobem propagandy aktywnej.

Należy pamiętać poza tym, że dla każdego przedmiotu reklamowanego, czy to jest marka mydła, czy kraj, czy film, czy koncepcja polityczna, istnieje pewien punkt o największych możliwościach reklamowych, od którego odkrycia i wyzyskania zależeć może los całego przedsiębiorstwa, czy nawet dziedziny przemysłu — takiej jak np. turystyka. Jeśli chodzi o propagandę krajów, to trudno jest sobie wyobrazić taki, któryby nie przedstawiałby jakiejś osobliwości, zdolnej do pozyskania uwagi całego pozostałego świata. Często ten „propagandowy środek ciężkości" może być znaleziony przez kogoś, kto nie zna danego obiektu zbyt szczegółowo, natomiast wie dobrze, jaki rodzaj osobliwości jest potrzebny. Przydać się tu może pewne oderwanie od tematu, gdyż nawet najgłębszy znawca przedmiotu może nie być najlepszym jego propagatorem. Można tu ustalić poza tym pewnego rodzaju „prawo kontrastu", polegające na tym, że pewne właściwości lub obiekty należy reklamować przede wszystkim w kraju, który tych cech lub przedmiotów jest pozbawiony. W kraju parlamentarnego bałaganu może zaimponować zasada silnej władzy i organizacji społeczeństwa, w kraju tysięcy kominów, dymu i asfaltu może wywołać dodatnie wrażenie romantyczny opis dziewiczych puszcz, uroczysk i wertepów leśnych. W kraju natomiast, który by tych błot i ostępów miał sam pod dostatkiem, reklamować należy nie bagna i mateczniki, lecz kulturę osiedli ludzkich, wielkie zdobycze techniki, muzea, teatry itp. Rzecz prosta, nie może tu być ustalona żadna biurokratyczna reguła, gdyż o wszystkim może rozstrzygać tylko talent, spryt i intuicja.

To, czy wiadomość lub rzecz, która użyta będzie jako środek zwrócenia i podtrzymania uwagi, będzie opierać się na informacji prawdziwej, czy nie, stanowi jeden z dalszych szczegółów akcji. Oczywiście, fakt prawdziwy przedstawia większą wartość, chociażby dlatego, że dłużej działa na publiczność, aczkolwiek jak tego dowodzi historia smoka z Loch Ness, fakt zmyślony może nieraz dorównać w skuteczności prawdziwemu, nie wkraczając równocześnie w dziedzinę szkodliwego oszustwa. Rzecz prosta, — kłamstwo jest bronią, która ma właściwość obracania się przeciwko temu, który jej używa. To też należy się go wystrzegać.

Istnieje poza tym jedno jeszcze zastrzeżenie, a mianowicie — że sama reklama pozbawiona jakiejś istotnej wartości reklamowanego obiektu, nie może dać trwałych korzyści. Reklamowanie, naprz. zagranicą Wołomina czy Grójca jako perły higieny i ostatniego słowa urbanistyki bardzo szybko musiało by się skończyć sromotną klapą. Gdy jednak jest jakaś, choćby skromna, podstawa do reklamy, można na tym pokryciu emitować spory pakiet akcji propagandowych. Trzeba tylko, rzecz prosta, orientować się we właściwościach i upodobaniach rynku. Jeśli zaś chodzi o Polskę, to należy pamiętać, że jeżeli nie mamy pieniędzy na propagandę, to powinniśmy przynajmniej znaleźć dobre pomysły. Jeżeli głowa okaże się bogatsza od kieszeni, może to czasami wynagrodzić różne braki.

Warto jest podkreślić tutaj bardzo istotny moment, że brak większych funduszów na cele propagandy może mieć niekiedy wpływ dobroczynny, tak jak narzucone po wojnie ograniczenie mocy silników wpłynęło dodatnio na rozwój lotnictwa niemieckiego. Gdy w pierwszych latach powojennych nie było wolno Niemcom budować silników lotniczych powyżej pewnej mocy, nauczyli się oni osiągać ze słabszymi silnikami wyniki lepsze, niż ich rywale z większymi i silniejszymi motorami. Teraz zaś, mając swobodę używania silników dowolnej mocy, potrafią wyciągnąć z nich więcej, niż konstruktorzy krajów, którzy nigdy nie zaznali takich ograniczeń.

Sytuacja Polski w dziedzinie propagandowej jest podobna, a jednak nie widać dotąd, aby ją w podobny sposób wykorzystywano. Surowcem propagandy są bowiem nowe pomysły i twórcza myśl w najszerszym pojęciu tego wyrazu. Jeżeli nie stać nas na razie na łożenie wielkich sum na te cele, zdobądźmy się przynajmniej na dawanie idei, których efekt propagandowy może nie raz być większy niż bezmyślnie na ten sam cel wydanych milionów.

Tadeusz Lutosławski.

ŻYDZI W PRZEMYŚLE POLSKIM

Wybitnie nienaturalna struktura polskiego życia gospodarczego, w której gospodarka polska kształtuje się pod przeważającym wpływem czynników obcych, jest przedmiotem, którego rozważanie pozostaje w ścisłym związku z zachodzącymi obecnie wydarzeniami, ze wzmagającymi się na sile prądami o charakterze w pierwszym rzędzie politycznym. Wiek XIX i XX stał się momentem powstania nowych prądów narodowych, które, prócz dawnych przesłanek emocjonalnych i politycznych, wzięły za podstawę programową założenia i tezy z dziedziny ekonomicznej. Przeżywany obecnie żywiołowy zwrot do nacjonalizmu gospodarczego w Polsce czyni aktualnymi rozważania na temat narodowościowej struktury gospodarstwa społecznego, gdyż tylko na podstawie jasnej świadomości istniejącego stanu rzeczy można wyrobić pogląd o wadze zagadnienia i o metodach jego rozwiązania.

Badając teoretycznie i praktycznie zagadnienie struktury narodowościowej życia gospodarczego Polski, trzeba w pierwszym rzędzie sięgnąć do źródła, z którego powstało to zagadnienie — do wydarzeń z historii gospodarczej i politycznej Polski, których treścią był proces napływu elementów obcych do Polski i obejmowania przezeń placówek gospodarczych oraz proces odsuwania się autochtonicznej ludności polskiej od udziału w pewnych dziedzinach życia gospodarczego.

Charakterystycznym będzie porównanie skutków dwóch rozmaitych „napływów" ludności obcej do Polski. Pierwszym z nich jest imigracja kolonizacyjna niemiecka w wieku XIII — XVI, imigracja, której Polska zawdzięcza powstanie i wzrost miast, rozrost rzemiosła, wzór zdrowej organizacji wiejskiej. Późniejszy napływ ludności niemieckiej — rzemieślników i kupców — miał również charakter gospodarczo dodatni. W wyniku ewolucji dziejowej z całej ludności napływowej powstało, po zmieszaniu się z ludnością miejscową, czysto polskie, wysokowartościowe mieszczaństwo. Czynnikiem tego rozwiązania stały się duże zalety napływowej ludności niemieckiej w dziedzinie umiejętności fachowych, wielkie walory charakteru, przede wszystkim zaś nie tylko brak dążności do stworzenia zamkniętej kasty narodowościowej, lecz przeciwnie — duża łatwość zasymilowania się w kraju emigracji.

Napływem biegunowo odmiennym jest imigracja ludności żydowskiej do Polski począwszy od wieku XIV. Ludność ta w coraz

zwiększającej się swej liczbie — w wyborze swego zawodu na terenie Rzeczypospolitej omija bezwzględnie pracę na roli, wchodzi w minimalnym stopniu do rzemiosła i z tym większym nasileniem ilościowym opanowuje jedyną właściwą swemu charakterowi, skłonnościom i umiejętnościom dziedzinę gospodarczą — handel towarowy i pieniężny. Szereg czynników istniejących w średniowieczu i w czasach nowych ułatwia ludności żydowskiej opanowanie tych dziedzin. Do czynników takich należy zaliczyć słabość ekonomiczną i polityczną mieszczaństwa polskiego, oraz negatywny stosunek do handlu warstwy szlacheckiej i chłopskiej. W dziedzinie handlu pieniężnego żydzi są niejako uprzywilejowani, ponieważ nie obowiązuje ich istniejący w średniowieczu zakaz pobierania procentów od pożyczek, ustanowiony dla chrześcijan przez Kościół katolicki. Nacechowana więc wielkim sprytem i brakiem skrupułów etycznych ludność żydowska ujmuje w swe ręce cały system kredytowy, opanowując i uzależniając od siebie w przebiegu wieków życie gospodarcze Polski. Podobny „przywilej" zostaje stworzony dla żydów i w dziedzinie handlu towarowego. Twórcą jego jest pozbawiony zazwyczaj jakiejkolwiek znajomości spraw ekonomicznych Sejm polski. Na sejmie w r. 1643 przeprowadzona zostaje ustawa, ustalająca zysk na towarze na 7% dla Polak, 5% dla cudzoziemca, a 3% dla żyda. Oczywiście wykonanie tej ustawy jest iluzoryczne, niemniej jednak wytwarza się przekonanie, że towar sprzedawany przez żyda jest tańszy i w ten sposób kupiec żydowski wypiera polskiego z dworów szlacheckich.

Drugim procesem, zachodzącym równolegle do procesu opanowywania gospodarstwa polskiego przez ludność napływową żydowską, jest proces dobrowolnego lub przymusowego wycofywania się ludności polskiej z udziału w życiu gospodarczym. Chłop polski staje się w epoce wybujałej gospodarki pańszczyźnianej jednostką handlowo - bierną, znika w znacznej mierze jego bezpośredni kontakt z miastem (sprzedaż na rynku, jarmarku). Skutkiem wzrostu rozgraniczeń klasowych ustalonych przez szlachtę w wieku XVI (zakaz dla szlachty oddawania się zajęciom mieszczańskim pod grozą utraty szlachectwa) — to ostatnia wycofuje się całkowicie z handlu, powierzając przeważnie pośrednikom nawet takie czynności, jak sprzedaż wyprodukowanych przez siebie płodów rolnych. W przebiegu lat zaznacza się coraz wyraźniej i pogłębia żywiołowa niechęć szlachty dla zajęć „mieszczańskich" — to znaczy dla wszystkich czynności gospodarczych za wyjątkiem rolnictwa, niechęć wiążąca się ściśle z poczuciem stanowego rozgraniczenia, swojej stanowej wyższości. Z takiego stanu rzeczy wynika w konsekwencji zupełne niezrozumienie spraw ekonomicznych w ogóle,, a w szczególności całkowite niezrozumienie roli i zadań stanu mieszczańskiego. Wynikiem tego była walka szlachty z mieszczaństwem, zakończona zupełną ruiną miast, rzemiosła i handlu polskiego w wieku XVIII. Za pozbawieniem mieszczan praw politycznych poszło narzucenie im coraz większych ciężarów (np. podatek 6% od wartości towaru w r. 1661), oraz uniemożliwienie im osiągnięcia dostatecznych zysków (np. cła wywozowe w w. XVIII).

Przy tym stanie rzeczy ostateczna ruina i zanik mieszczaństwa polskiego w w. XVIII staje się zrozumiały, jak również fakt zwycięstwa elementu żydowskiego w walce konkurencyjnej z tym mieszczaństwem, dzięki umiejętności przystosowania się tego elementu do warunków i omijania trudności — umiejętności wynikającej z szeregu cech psychiki i etyki żydowskiej, jak również dzięki oparciu o siłę materialną, wynikającą z opanowania handlu pieniężnego. Usunięcie się szlachty z życia gospodarczego, ruina mieszczaństwa, bierność gospodarcza chłopów, opanowanie handlu przez żydów i przede wszystkim utrata niepodległości politycznej, brak własnej polityki gospodarczej — oto elementy stanu faktycznego gospodarstwa polskiego na początku wieku XIX, w epoce powstawania przemysłu.

* * *

Rozwój przemysłu w Polsce podobnie, choć w znacznie słabszej mierze, jak na zachodzie, rozpoczął się z początkiem wieku XIX. Uwidoczniło się to w dużym napływie kapitału zagranicznego, w sprowadzaniu fachowców robotników i rzemieślników. W owym czasie jednak elementem najsilniejszym przemysłowo stają się żydzi, których udział na tym polu stale wzrasta. I tak np. w Kongresówce żydzi — kupcy i przemysłowcy rekrutowali się z imigrantów z Prus i Austrii, którzy lokowali swe majątki w dostawach wojskowych. W tym okresie od r. 1815 do 1860 udział żydów zaznaczył się najbardziej w przemyśle włókienniczym, cukrowniczym i tabaczanym. W przemyśle włókienniczym żyd warszawski Zelmen Posner zakłada dużą fabrykę sukna w Kucharach — w Płockim — z personelem wyłącznie żydowskim, przy czym cały wyrodukowany towar idzie na potrzeby wojska. W roku 1832 przybyły z Austrii żyd Bondy zakłada fabrkę wyrobów bawełnianych w Ostrołęce. W Łodzi pionierami przemysłu włókienniczego w latach 40-stych są: Adolf Likiernik, Abram Prusak, Aron Gerszon i Dawid Lande. Lande i Prusak założyli w Łodzi pierwsze nowoczesne przędzalnie, największe pod względem produkcji przędzy bawełnianej po zakładach Geyerowskich. Na terenie Łodzi również zjawia się późniejszy potentat przemysłowy Izrael Poznański. Żydzi opanowują cały przemysł waciarski i fabrykację tasiemek, po części drukarstwo tkanin.

Najważniejsze procesy infiltracji żydów do przemysłu włókienniczego dokonały się jednak dopiero po roku 1860. W przemyśle cukrowniczym: Herman Epstein członek warszawskiej rodziny Epsteinów zakłada w dobrach Szymanowskich cukrownię „Hermanów", „Łyszkowice", oraz „Konstancję", mobilizując nawet w tym celu konsorcjum kapitalistyczne. W r. 1843 Leopold Kronenberg zakłada cukrownię „Tomczyn" potem fabrykę cukru „Ostrowiec" wreszcie w r. 1853 cukrownię „Walentynów".

W przemyśle tabaczanym udział żydów datuje się od roku 1839, w którym Kronenberg objął administrację dochodów tabaczanych Królestwa. W fabrykach zatrudniał samych żydów jako robotników i oficjalistów. W danym okresie powstały również fabryki porcelany i guzików, założone przez żydów. Około 1885 r. Natansonowie zakładają fabrykę papieru Mirków. Żydzi Neumanowie fabrykują maszyny oraz zajmują się górnictwem, stając się akcjonariuszami i członkami zarządu „Starachowickich Zakładów Górniczych', Towarzystwa „Lilop Rau i Loewenstein" oraz fabryki juty „Warta" w Częstochowie. Powstają t. zw. „Zakłady Firley" pod Radomiem, które przerabiają wszelkie zboża i nasiona oleiste produkowane w Radomskim, Opatowskim, i Sandomierskim. Ciekawym jest, że w wielkich zakładach przemysłowych żydowskich, gdzie ogółem pracowało 27 852 robotników, żydów było 5 236, w mniejszych zaś, które zatrudniały 15 439 robotników, żydów było aż 6 718. Jest to niewątpliwie procent bardzo duży.

(d. n.)

Piotr Wysocki.

TEATR

NOWACZYŃSKI I ASTRONOMIA

W wystawionej niedawno w Teatrze Polskim sztuce Nowaczyńskiego „Cezar i człowiek" jest scena, w której Kopernik tłumaczy Lukrecji Borgia rozmaite cudeńka na firmamencie niebieskim. Między innymi wskazuje na gwiazdę, zwaną a Centaura, mówiąc, że jest to gwiazda najbliższa Ziemi.

Słuszności tego twierdzenia nie sposób jest zaprzeczyć. Istotnie, ta niepozorna gwiazdeczka którejś tam wielkości jest najbliższą nam spośród wszystkich innych gwiazd stałych. Strona komiczna tej sceny polega na tym, że Kopernik nie mógł mieć zielonego pojęcia o odległości gwiazd stałych od układu słonecznego. Sfera tych gwiazd była w ogóle dla niego nie zróżniczkowana, a odległość ziemi od Syriusza lub Kassiopei była tego samego rzędu, co odległość od Marsa lub Jowisza. Granice wszechświata rozszerzył dopiero Kepler i jego następcy, posługując się znacznie bardziej precyzyjnymi instrumentami i mierząc roczne parallaksy gwiazd. Potrzebną też była do tego trochę i trygonometria i wiele innych mądrych rzeczy...

Można odpowiedzieć, rzecz prosta, że cała sztuka Nowaczyńskiego nosi charakter fantastyczny, poczynając od ścisłości historycznej a kończąc na niesamowitej polszczyźnie. Mogły być „zegarze słoneczne" i „moja ukłona", dlaczego nie miała być alfa Centaura?

Ale z drugiej strony, Kopernik w swoich wykładach gwiaździarskich mówi zasadniczo wcale do rzeczy. Nie umieszcza Gwiazdy Polarnej w konstelacji Smoka i nie krytykuje teorii Einsteina. A więc była to jednak błęda, maestro Adolfo!.... Azaliż nie przeczytaliście uważnie książków gwiaździarza Flammariona?...

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, Dobra 2 m. 84. PRENUMERATA: rocznie 3 zł, półrocznie 1, 50 zł. Konto PKO. 4.425.

Redakcja i Administracja czynna we wtorki i czwartki od goz. 17 do 18.

Wydawca: Stanisław Mikiciuk. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Sowiński.

Sel. Szkoła Rzem., Dział Grafiki, Warszawa, Ks. Siemca 6. Tel. 5-37-72